ROK X. WRZESIEŃ 1929. Nr. 7.



Delegacja Kół krakowskich ze sztandarem Koła Gimn. VII. w Złotej Kaplicy katedry poznańskiej.

ORLI LOT

MIESIĘCZNIK KRAJOZNAWCZY
ORGAN KÓŁ KRAJOZNAWCZYCH MŁODZIEŻY
POLSKIEGO TOWARZYSTWA KRAJOZNAWCZEGO

III. Zjazd Kół Krajoznawczych Młodzieży.

III. Zjazd Kół Krajoznawczych Młodzieży Szkolnej w Poznaniu rozpoczął się dnia 29 czerwca. Przybyli delegaci w liczbie około 700 osób. Zjazd rozpoczęto nabożeństwem w „Złotej Kaplicy“ katedry, które odprawił ks. infułat Kłos, a doniosłe kazanie wygłosił ks. prof. Szlachta. Poświęcenia pierwszego proporca Koła przy Gimnazjum VII w Krakowie dokonał ks. Szlachta.

Na placu katedralnym prezes Oddziału Poznańskiego P. T. K. p. dyr. Kilarski powitał młodzież, która „orlim lotem“ zjechała do grodu Przemysława. Przedstawił historję starego Poznania, katedry i objaśnił zabytki znajdujące się w pobliżu.

O godz. 11 nastąpiło uroczyste otwarcie Zjazdu przez p. dyr. Kilarskiego i powitanie obecnych pp. kuratorów, Chrzanowskiego i Namysła, gen. Dzierżanowskiego i młodzieży wypełniającej szczelnie salę Bibljoteki Uniwersyteckiej. Witał uczestników Zjazdu w im. nieobecnego ks. biskupa Bandurskiego z Wilna, który nadesłał depeszę z życzeniami i słowami zachęty dla młodzieży: „Pamiętajcie, że Polska to Wielka Rzecz“. Następnie p. dyr. Kilarski mówił o idei krajoznawczej w czasach niewoli. Przemówienie zakończył wezwaniem do młodzieży „Czuj Duch“. Na prezydjum III. Zjazdu powołał p. dyr. Zapaśnika z Wilna, p. prof. dr. Hoppównę i prez. Tow. Tatrz. p. dr. Smoluchowskiego.

Następnie przemawiali kur. Namysł, gen. Dzierżanowski, w imieniu zarządu miasta przemówił wiceprezydent Kiedacz, a prof. Tarnowski w imieniu Tow. Geografów i Nauczycieli geografji.

Prof. Leopold Węgrzynowicz z Krakowa w dłuższym odczycie przedstawił historję Kół Krajoznawczych i organu tych Kół „Orlego Lotu“. Wskazał na poparcie pp. St. Rzepińskiego i ś. p. Sobińskiego, dzięki którym ruch krajoznawczy młodzieży doczekał się 10-lecia i może wykazać swą owocną pracę. W wzruszającem zakończeniu zachęcił młodych przyjaciół do wytrwałej pracy w myśl hasła: „Ojczyzny poznanie oto jest nasz cel“.

Ostatni zabrał głos p. kur. Chrzanowski, wskazując i dając przykłady, że wszyscy wielcy Polacy byli doskonałymi krajoznawcami. Na tem zakończono uroczystości otwarcia Zjazdu.

O godz. 16 prof. Węgrzynowicz dokonał otwarcia Wystawy Krajoznawczej w gimn. im. K. Marcinkowskiego, poczem uczestnicy Zjazdu udali się do „Teatru Szkolnego“, gdzie szkoły powszechne z Włocławka odegrały „Dożynki na Kujawach“.

Wieczorem Koło Krajoznawcze przy gimn. pod wezwaniem Najśw. Serca Jezusa urządziło dla uczestników Zjazdu herbatkę, na której bawiono się ochoczo a między innemi Koło krakowskie odtańczyło „Krakowiaka“ w strojach tamtejszych.

Drugi dzień Zjazdu rozpoczęto mszą św., którą odprawił ks. prob. Putz w kościele św. Wojciecha. Po krótkiem przemówieniu prof. dr. Gantkowskiego o Karolu Marcinkowskiem, nastąpiło złożenie u trumny wspaniałego wieńca z napisem: „Karolowi Marcinkowskiemu Wielkiemu Przyjacielowi Młodzieży — W hołdzie Młodzież Krajoznawcza Polski“.

O godz. 9·30 w sali Bibljoteki Uniwersyteckiej odbyły się obrady młodzieży. Zebranie zagaił prof. Węgrzynowicz. Po przeczytaniu na-

deszłych depesz z życzeniami od dyr. Jana Magiery z Krakowa, od Oddziału Warszawskiego P. T. K. i Sandomierskiego P. T. K., nastąpił wybór prezydjum. Na przewodniczącego wybrano p. Kumora Łukasza z Kielc, zastępcę p. Tomaszewskiego z Poznania, a na sekretarza p. Skrudlikównę i p. Czarneckiego z Krakowa. Po zebraniu udano się na zwiedzanie Zoologu i P. W. K.

Wieczorem uczestnicy Zjazdu udali się do Teatru Szkolnego, gdzie Liceum Krzemienieckie odegrało „Wesele Wołyńskie". Wesele Wołyńskie



Delegaci Kół Krajozn. M. S. składają wieniec na grobie Karola Marcinkowskiego.

jest pracą zbiorową członków Koła Krajoznawczego im. dr. W. Bessera Młodzieży Liceum Krzemienieckiego.

W trzeci dzień Zjazdu odbyto wycieczkę parowcem do Rogalina, w czasie której zwiedzono pałac, galerję obrazów i park, a przedewszystkiem nastąpiło serdeczne współżycie młodzieży z całej Polski, tak że przedstawiała jedną rodzinę. I to może jest największą korzyścią, jaką dała nam ta wycieczka.

We wtorek o godz. 9 w sali Bibljoteki Uniwersyteckiej odbyło się zamknięcie Zjazdu. Przewodniczący prezydjum p. dyr. Zapaśnik zagaił zebranie i udzielił głosu prof. Węgrzynowiczowi, który przedstawił wnioski i życzenia, uchwalone na obradach młodzieży. Życzono sobie, by założyć „Związek Kół Krajoznawczych Młodzieży Szkolnej", by utworzyć archiwum i wspólne bibljoteki, postarać się o zniżki kolejowe dla wycieczki liczącej mniej niż 10 osób. Uchwalono dalej, by Koła Krajoznawcze zapisywały się na członków „Ligi Ochrony Przyrody", by na każdych pięciu członków prenumerowały przynajmniej jeden „Orli

Lot" i by abiturjenci zapisywali się do „Akademickich Kół Krajoznawczych". Po przyjęciu tych wniosków przez Zjazd, prof. Węgrzynowicz dziękował wszystkim tym, którzy przyczynili się, że Zjazd wypadł tak wspaniale, a więc ks. infułatowi Kłosowi, ks. prof. Szlachcie, ks. prob. Putzowi, pp. kur. Namysłowi i Chrzanowskiemu, gen. Dzierżanowskiemu, wiceprez. Kiedaczowi, prof. dr. Gantkowskiemu, prof. Tarnawskiemu i red. Witoldowi Noskowskiemu. Nakoniec dziękował gospodarzom, Komitetowi Wykonawczemu Zjazdu, z panią dr. Ireną Hoppówną na czele, że pomimo tylu trudności urządzili Zjazd, lecz nagrodą dla nich niech będzie wdzięczność za to, że dali możność zobaczenia młodym krajoznawcom P. W. K. czyli tego, co zrobiła Ojczyzna w pierwszem 10-leciu Swego Odrodzenia. Słowami „Poznaj swój kraj i Ojczyźnie służ" zakończył, zapowiadając Zjazd na przyszły rok do Krzemieńca. Następnie żegnała młodzież p. prof. Hoppówna.

P. dyr. Zapaśnik przeczytał treść telegramu do ks. biskupa Bandurskiego w zamian za pamięć i życzenia:

„III. Zjazd Kół Krajoznawczych Młodzieży Szkolnej odbywający swe obrady w Grodzie Piastowym, wdzięczny za przesłane życzenia śle dla Waszej Ekscelencji wyrazy najgłębszej czci i hołdu. Młodzież zapatrzona w krzyż Mieszka i miecz Chrobrego wchłania w siebie wielkie uczucia i przyrzeka, że stać będzie na straży tych ideałów, które prowadzą Kościół i Ojczyznę ku chwale i potędze".

W dalszym ciągu p. dyr. Zapaśnik z ramienia prezydjum dziękował organizatorom za poniesione trudy i wezwał młodzież do dalszej pracy. A słowami „Rozlećmy się po całym kraju, by znów na rok przyszły zlecieć się w Krzemieńcu", zakończył III. Zjazd. Na zakończenie odśpiewano: „Jeszcze Polska nie zginęła".

Zeszyt ten wypełnili swemi pracami członkowie Koła Krajoznawczego Państwowej Szkoły Handlowej w Białej.

PAULINA BITTERÓWNA (IV kurs).

Geograficzny opis powiatu bialskiego.

„Piękna nasza Polska cała,
Piękna, żyzna i niemała".
W. Pol.

Najszlachetniejszem uczuciem w sercu każdego człowieka — to miłość Ojczyzny. To też Polak, mieszkający na przełęczach Karpat, czy też nad cichą tonią Gopła, w szumiących puszczach Litwy lub na urodzajnych łanach sandomierskich, znając każdy kącik swej ziemi rodzinnej, kocha ją całą mocą i gotów jest w jej obronie życie ofiarować. Do „tych pagórków leśnych, do tych łąk zielonych" wyrywa się jego troskami codziennemi znękana dusza. Kochając zaś te drogie nam miejsca, staramy się poznać ich przeszłość, pilnie śledzimy teraźniejszość.

I my, członkowie Koła Krajoznawczego, postanowiliśmy zebrać nie-



Uczestnicy III. Zjazdu K. Kr. M. S. przed katedrą w Poznaniu.

które wiadomości o naszem mieście i okolicy, aby się niemi z innemi Kołami podzielić.

Teren powiatu bialskiego możnaby podzielić na 3 części. Część północna, nadwiślańska, nizinna zasłana niezliczoną liczbą stawów rybnych kryje w swem wnętrzu „czarny djament“ dobywany w Brzeszczach, dawniej stolicy powiatu. Środkowa część pagórkowato-wyżynna, pokrajana dolinami rzecznemi jest zarazem najważniejszą dla człowieka, który tu zwartą masą zamieszkał i potworzył najwięcej osiedli, wiosek i miast (Biała—Kęty). Tędy to przebiega we wszystkich kierunkach sieć dróg kołowych (autobusy) i żelaznych, mających niemałe znaczenie tak pod względem ekonomicznym jak i kulturalnym dla miejscowej ludności. Wreszcie największym skarbem, poezją naszej okolicy — to góry, wznoszące się jak straże nadludzkich mocy. W zimie pokryte śnieżnobiałą pokrywą, błyszczą się w słońcu barwami wszystkich brylantów, rubinów i szafirów, a latem pachną świeżą zielenią. Stoi więc dumny Klimczok, dalej Magórka, Płyta Kamieniecka, dzwoniaste Skrzyczne i inne. W czyjej więc duszy tli się choćby iskierka poetyczności, gra umiłowanie piękna, ten lgnie do gór, bo tam uskrzydla się duch ludzki, uczucie kocha i tęskni goręcej, a myśl pęd wichru przybiera... Nic więc dziwnego, że góry roją się od turystów, a schroniska na Klimczoku, Magórce i innych nie mogą swych gości pomieścić. W dzień świąteczny lub niedzielny ciągną całe szeregi wycieczkowców, idą, by oderwać myśl od udręk, burz, małostek tego świata, uciekają od nich w obłoczne sfery gór, gdzie króluje piękno i dobro, gdzie

„Oddalonemu od trosk ziemi
Zda się, że niebieski próg,
Że stanął między wybranemi,
Że tutaj mieszka — Bóg“.

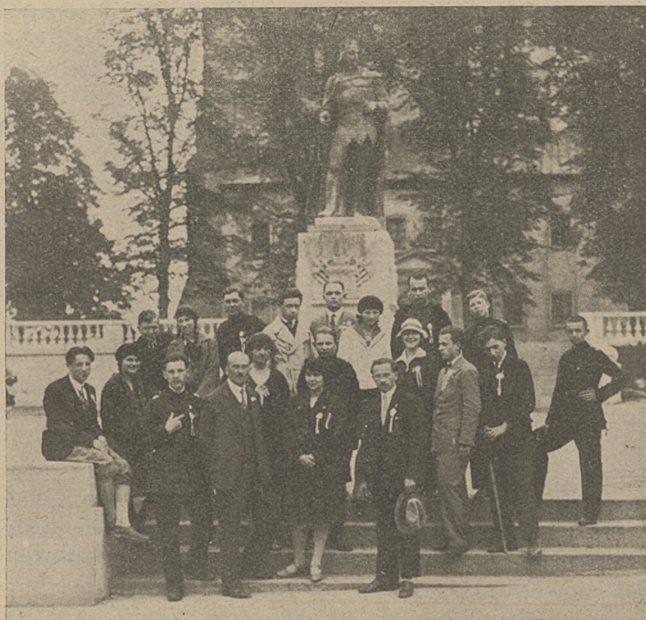
Anczyc.

Po prawym brzegu Białki, będącej granicą między Bielskiem a Białą, a równocześnie między Śląskiem a Małopolską, u stóp malowniczych, nad okolicą wznoszących się gór, leży stolica powiatu — miasto Biała. Miasto to o powierzchni 2.125 ha, 84 a i 21 m^2 pod względem swego zewnętrznego wyglądu należy do miast najlepiej zbudowanych w Małopolsce. Posiada place regularne, w dobrym stanie znajdujące się ulice i okazałe gmachy. Gdy z gór rzucimy nań okiem, zobaczymy las wznoszących się kominów i sieć brukowanych ulic. Znajduje się ono na $19^0 14'$ dług. geogr. wsch. i na $49^0 50'$ szer. geogr. półn. Gdy zastanowimy się bliżej nad klimatem Białej, zauważymy, że ma on niektóre cechy, właściwe klimatowi górskiemu, a to większą ilość opadów, bo przeszło 1.000 mm na rok; średnia roczna temperatura $8{\cdot}5^0$ C, najdłuższy dzień $16^h 18'$, najkrótszy 8^h.

Gleba w tutejszych okolicach jest stosunkowo dość urodzajna, jednak użycie nawozów naturalnych czy sztucznych jest konieczne. Pobliscy górale w gorszem znajdują się położeniu: rola na stokach gór płytka a do tego tak kamienista, że z większych brył kamienia trzeba ją rękoma oczyszczać. Glebę więcej ilastą, nieprzepuszczalną spłukuje „nawałnica“, a w miejscach stromszych, gdzie dopływ wód jest utrudniony, tworzą się moczary zwane „młakami“. Często góral, gdy nędza wyszczerzy do niego swe zęby, ze łzami w oczach opuszcza urocze

góry, by pójść do miasta do pracy fabrycznej lub w świat, skąd jednak po pewnym czasie z zaoszczędzonym groszem wraca przeważnie do swych miejsc rodzinnych.

W górach, w krainie reglu dolnego t. j. lasów mieszanych, bukowo-jodłowych i wyżej świerkowych, można spotkać właściwe górom rośliny. Na grzbietach gór występują polany, na których wypasają pasterze stada owiec tak typowych dla krajobrazu wierzchowinowego.



1 2
Grupa krakowskich i bocheńskich krajoznawców z prof. P. Galasem (1), wicepr. Kom. K. K. M. S. i prof. T. Bajorkiem (2) pod pomnikiem Bolesława Chrobrego w Gnieźnie.

Stoki gór Magórki i Klimczoka porzeźbione są, głęboko wcinającemi się strumieniami górskiemi, które w owej źródłowej części zaczynają się niby lejkami, z trzech stron zamkniętemi. W początkowej fazie po dnie tych dolin górskich zasłanych gruzem piaskowym o stromych brzegach i ostrych formach, opadają kaskadami coraz to niżej, łącząc się w dolnym biegu w coraz to większej liczbie w jedno koryto. W ten sposób powstaje rzeka, która już zazwyczaj wydostaje się z właściwych gór lesistych i płynie w dalszym ciągu w obszarze pól ornych i osiedli ludzkich, tworząc coraz częściej zakola i żwirowiska, o dużych jeszcze otoczakach. Brzegi rzek załamują się coraz częściej w mniej lub więcej wyraźne terasy, na których rosną różne gatunki drzew liściastych, najczęściej wierzby i olchy tak, że sama rzeka płynie jakby aleją. W obszarze miast Białej i Bielska wody rzeki Białki ujęto obmurowanemi brzegami. Wody rzek służą równocześnie fabrykom do płukania utkanych materyj, że

stąd, przesycone różnemi chemicznemi domieszkami, ciemne i brudne, uniemożliwiają życie rybom. W dół biegu rzeka tworzy coraz to większe zakola, żwirowiska i ławice piaskowe nadbrzeżne, aż wreszcie przed ujściem do macierzystej rzeki Wisły, tworzy szereg, niby koralistawów rybnych. Ogólnie biorąc, dolina, w której rzeka Biała płynie, wydaje się nieproporcjonalnie szeroką w stosunku do dzisiejszego jej stanu. Ma się wrażenie, jakby dolina ta była wytworem o wiele większej co do rozmiarów rzeki, po której — jakby ślady pozostały po obu stronach doliny dość strome brzegi, przechodzące w terasy. Źródliska tej pra-rzeki musiały się znajdować o wiele dalej aniżeli obecnej rzeki Białej. Przypuszczalnie rzeka ta mogła płynąć dość szerokiem obniżeniem, jakie tworzą t. zw. „Wrota Wilkowickie". Przyjąć także należy możliwość powstania jeziora zastoiskowego, skutkiem „zakorkowania" ujścia rzeki przez jęzor lądolodu, po którym pozostały tu ślady w postaci głazu narzutowego z granitu skandynawskiego.

JÓZEFA GAJDÓWNA (IV kurs).

Rozwój historyczny Białej.

Biała powstała w wieku XVI jako mała mieścina, składająca się zaledwie z 13 chat, zbudowanych w kącie ujścia rzeki Niwki do Białki. Administracyjnie należała do gminy Lipnika.

W roku 1630 otrzymuje Biała samodzielność, wskutek czego rozwija się i rozbudowuje, a w r. 1723 król August II. podnosi ją do godności królewskiego miasta. Pierwszym burmistrzem został mianowany Baltazar Damek.

W r. 1750 staje ratusz w mieście, a w r. 1769 kościół.

Pierwszy rozbiór Polski i przyłączenie do Austrji podziałało ujemnie na rozwój i dobrobyt Białej. Do miasta napływa wielu Niemców-protestantów, którzy otrzymują równouprawnienie z katolikami, a nawet wysuwają się na pierwszy plan. Ale już w r. 1867 napływa do miasta większa ilość inteligencji polskiej, wskutek utworzenia starostwa, sądu powiatowego, urzędu podatkowego i przedtem otwartego urzędu pocztowego. Lecz czynni Niemcy siłą opanowują urzędy i zaprowadzają urzędowy język niemiecki, który przetrwał do r. 1924, dokąd to Niemcy burzyli wszystko co polskie, dzieci zmuszali uczęszczać do szkół niemieckich, nie pozwolili wywieszać szyldów polskich na sklepach.

W r. 1898 T. S. L. rozpoczęło walkę o duszę polskiego dziecka, zbudowało szkołę powszechną im. Tadeusza Kościuszki, a później Seminarjum naucz. męskie oraz Gimnazjum realne. Z najstarszych towarzystw, które przyczyniły się do odniemczenia Białej należą: Czytelnia Polska (1873 r.) Towarzystwo rękodzielników (1888 r.). Celem wykształcenia fachowców i unarodowienia handlu powstaje Szkoła Kupiecka.

Praca nie poszła na marne. Dziś wiemy wszyscy, że jesteśmy Polakami, żyjąc wśród tylu Niemców, odnosimy się wprawdzie do nich przyjaźnie, ale pamiętamy, że oni nam mowę wydzierali, że nasze polskie

miasto chcieli zniemczyć, dlatego też na dnie naszej duszy żyje poczucie dawnej krzywdy.

Wojna światowa wstrzymała dalszy normalny rozwój miasta. Pod naporem wojsk rosyjskich cofnęły się wszystkie władze państwowe ze Lwowa i ulokowały się w Białej, a z niemi zjechała i osiadła w Białej cała rzesza ewakuowanych, która żywioł polski wzmocniła. Po skończonej wojnie i powstaniu niepodległej Polski rozwój Białej znowu ruszył wielkim krokiem naprzód.

W roku 1925 przyłączono do Białej gminę wiejską Lipnik, a w r. 1929 także Straconkę i mianowano wspólnego Komisarza Rządowego. W ostatnich czasach dokonano wyboru nowej rady gminnej z burmistrzem na czele p. Dr. Döllingerem, przyczem zaznaczyć należy, że po raz pierwszy burmistrz jest narodowości polskiej.

JAROSZ BRONISŁAW (IV kurs).

Ślady dyluwjum w okolicach Białej.

Uczeni przyjmują, że w Beskidach jak i w reszcie Polski po okresie klimatu podwzrotnikowego, nastąpił okres czwartorzędnego dyluwjum. W tym czasie klimat obniżał się do tego stopnia, iż utworzył się w górach skandynawskich olbrzymich rozmiarów lodowiec, który, płynąc w kierunku połud., wkrótce zakrył całą północną Europę, a między innemi i Polskę.

Posuwając się jako t. zw. „lądolód“ po ziemiach polskich, oparł się na południu o Karpaty i wcisnął się w głąb nich dolinami rzek. Ślady jego przejścia znajdują się na terenie całej niemal Polski w postaci głazów narzutowych, szutrowisk i moren.

Okolice miasta Białej, położone w dolinie rzeki Białki, prawobrzeżnego dopływu Wisły, nawiedził również lodowiec, pozostawiając ślad swego przejścia w postaci głazu narzutowego z czerwonego granitu skandynawskiego.

Głaz ten znaleziono w łożysku potoku Niwki i jako żywą pamiątkę i dowód zasięgu lodowca, umieszczono w parku miejskim koło magistratu miasta Białej.

Na głazie tym wyryty jest napis w języku niemieckim, który przetłumaczony na język polski brzmi:

„Pamiątkowy blok, okaz z czasów zlodowacenia, północny granit, znaleziony w Lipniku, dziś należącym do Białej Nr. 44 (domu), w łożysku rzeki Niwki i dla muzeum miasta królewskiego Białej, ufundowany przez Wilhelma Schlesingera. — Październik 1908“.



JÓZEFA GAJDÓWNA (IV kurs).

Ludność, handel, przemysł i szkolnictwo w Białej.

Biała, miasto powiatowe liczy 19.591 ludności, z tego na ludność wyznania rzym.-kat. przypada 16.369 — 83·5%, na grecko-kat. 967 — 5%, na ludność żydowską 2.255 — 11·5%.

Miasto od samego początku miało charakter przemysłowy, bo już pierwsi mieszkańcy to tkacze, trudniący się wyrobem płócien, a później sukna. Z czasem dotychczasowe rękodzieło-tkactwo przekształca się



w przemysł fabryczny; powstają coraz to nowe cechy rzemieślnicze i związek kupców.

Jedną z najstarszych fabryk to fabryka sukna p. Sterickel i Gülcher, drugą również fabryka sukna Karola Hessa. Obecnie liczy Biała 65 fabryk a to: fabryki sukna, przędzalnie, fabryki maszyn, odlewalnie, warsztaty mechaniczne, fabryki śrub, szczotek, świec, mydła, kapeluszy, produktów chemicznych, pasty, wytwórnie likierów i rosolisów, fabryki sztucznej wełny i sztucznego jedwabiu, wytwórnie płyt fotograficznych, cegielnie i t. d. Niema prawie gałęzi przemysłu, którąby nie była w Białej reprezentowana.

W fabrykach tych pracuje tysiące robotników, a więc znajduje tu zajęcie nie tylko uboższa ludność miejscowa, ale przeważnie liczna ludność wiosek okolicznych. Wsie te bowiem zamieszkują drobni rolnicy, którzy muszą sobie pomagać jakimś innym zarobkiem (przeważnie fabrycznym), a oprócz tego mieszka tam masa rodzin wybitnie robotniczych.

Handel w Białej przeważnie znajduje się w rękach żydowskich. Ale obecnie Szkoła Handlowa pracuje nad tem, aby jak najwięcej wydać fachowców w tym kierunku — Polaków. Szkoła ta wyprowadza corocznie w świat przeszło 40 handlowców z pewnym odsetkiem Żydów i Niemców i wszyscy od 15 lat istnienia tej szkoły znajdują przeważnie zajęcie w Białej.

Do rozwoju przemysłu i handlu przyczyniło się połączenie sąsiedniego miasta Bielska z siecią linij kolejowych całej Polski. Oprócz głównej stacji w Bielsku, położonej na skrzyżowaniu linji kolejowej Dziedzice—Żywiec i Kalwarja—Cieszyn, znajdują się na terenie Białej stacje kolejowe: Biała, Biała-Lipnik. W ubiegłym roku zaczęły kursować w Białej autobusy, ułatwiając połączenie z najbliższą okolicą, a również do dyspozycji są dorożki automobilowe.

Instytucyj bankowych jest w Białej 4, a mianowicie: Powszechny Bank Związkowy, Bank Gospodarstwa Krajowego, Bank Ludowy i Kasa Oszczędności.

Szkolnictwo w Białej powstało na podłożu niemiecko protestanckiem i taką była pierwsza szkoła publiczna. Obecnie stoi tu szkolnictwo na dość wysokim poziomie i szkoły tutejsze średnie można zaliczyć do pierwszych w Polsce. Istnieje państwowe gimnazjum męskie i prywatne żeńskie, państwowe seminarjum nauczycielskie męskie i prywatne żeńskie, państwowa szkoła handlowa, szkoła ogrodnicza i różne typy szkół powszechnych. Na jedną szkołę przypada od 200—250 uczniów.

Liczne stowarzyszenia w Białej, owiane bądź duchem religijnym, bądź patrjotycznym, czy też opieki nad biednymi i sportowe wyszlachetniają charaktery członków, pomagają biednym i opiekują się nimi, a przedewszystkiem są ważnym czynnikiem obronnym przed wynarodowieniem. Jak bowiem w czasie zaborów tak i teraz wskutek braku uświadomienia, lub źle pojętego praktycznego interesu, nauczenia swych dzieci płynnego władania językiem niemieckiem, niektórzy rodzice-Polacy (robotnicy) posyłają dzieci swe do szkół niemieckich.

KAJZER STANISŁAW, ucz. 3 klasy.

Oświetlanie mieszkań

(powiat bialski i północna część pow. Żywieckiego).

W dawnych czasach, kiedy to człowiek pierwotny mieszkał jeszcze w jaskiniach, które chroniły go przed dzikim zwierzem, wpływami atmosferycznemi i służyły mu za miejsce spoczynku, oprócz ogniska nie używał oświetlania, lecz zadawalał się światłem dziennem, jakie mu dawała natura. Wymagania dawnych mieszkańców były bardzo skromne, więc też praca ich wieczorem była zbędna. W miarę jednak postępu kultury wzrastały także zainteresowania i ilość pracy człowieka. Wobec konieczności pracy i po zachodzie słońca, musiał wieczory (zwłaszcza długie zimowe) starać się oświetlić. Światło to — jak wogóle ogień — otrzymuje człowiek pierwotny zapomocą tarcia dwóch kawałków drzewa, lub też krzemieni. Oświetlanie to było bardzo prymitywne i niepraktyczne. Dopiero w czasach nowszych, dzięki naszemu rodakowi Łukasiewiczowi, ustępuje dawny sposób oświetlania lampie naftowej, a ostatnio najdoskonalszemu oświetleniu gazowemu i elektrycznemu. Ponieważ w różnych częściach kraju różnie oświetlano mieszkania, więc przypatrzmy się, jak ono przedstawia się w powiecie bialskim i części pow. żywieckiego.

Jako najdawniejsze źródło oświetlania, zapamiętane przez starszych

ludzi, było ognisko. Było ono rozpalane w głębi izby na podmurowaniu t. zw. „nalepie“ — „palenisku“. Nad niem znajdował się otwór, przez który uchodził dym. Ognisko służyło równocześnie do gotowania strawy, ogrzania i oświetlania. Przy jego blasku spędzała cała rodzina długie wieczory zimowe, gwarząc wesoło i wykonywując różne prace. Ognisko takie rozkładał zawsze gospodarz, zapomocą krzesiwa. Składało się ono z krzemienia, hubki i kawałka żelaza (zazwyczaj nóż). Chcąc wykrzesać ogień uderzał nożem o krzemień, który wydawał iskry. Iskry te padały na hubkę, która była z drzewa wierzbowego, lub też z grzyba wierzby. Kiedy hubka zaczęła się tlić, dmuchał w nią, aż wybuchał płomień. Wtedy podpalał ułożone drzewo na kominku. Ponieważ otrzymywanie ognia było dosyć trudne, gdyż chcąc wywołać iskry i ogień, trzeba było czasami pracować kilka godzin, dlatego ognisko palono w dzień i noc. Czasami zaś sąsiad do sąsiada biegł z garnkiem po węgle o czem świadczy przysłowie: „wpadł jak po ogień“. Kiedy jednak okazało się, że takie oświetlenie jest zbyt drogie, zaczęto oświetlać mieszkania zapomocą łuczywa, a potem kaganka. Łuczywo nosiło nazwę: „scypy“, „ogarki“. Scypy te kupowali, lub też sami wieśniacy je robili. Scypy, które kupowali, były z drzewa bukowego. Do ich wyrobu używano drzewa od lat 12 do 16. Drzewo takie cięto w kawałki i przez rok suszono na strychu. Po roku, gdy kawałki drzewa były dobrze wysuszone, robiono z nich scypy, przy pomocy hebla t. zw. „kocura“. Były one płaskie, szerokości od 3—4 cm, długości 80—85 cm. Związane były po kilkadziesiąt razem i nazywało się to „wiązką“, lub popularniej „laską“. Dla ich oszczędzania ludność uboższa dzieliła je na dwoje. Sami wieśniacy robili scypy z drzewa sosnowego, na tak zwanym „dziadku“ zapomocą ośnika. Długość i kształty ich były różne. Podczas świecenia trzymano je w rękach, lub też wkładano je do specjalnych świeczników, albo do szpary w ścianie. Węgiel, który zostawał po spaleniu odrywano, albo zostawiano dla wróżby. Gdy np. węgiel był bardzo długi, a sam nie odpadł, to świadczyło, że będzie deszcz, gdy zaś odleciał to na pogodę. Swieczniki składały się z podstawka i wysokiego na $1-1^1/_2$ m kija, zakończonego szczypcami z blachy, Początkowo ze scypami chodzono do szopy, stajni, stodoły lub na strych. Potem jednak dla bezpieczeństwa zaczęto używać do tych celów „kaganka“. Kaganki robiono z gliny lub blachy. Czasem zaś w braku tych robiono je z garnuszka zwykłego lub jakiegoś naczynia mniejszego trochę potłuczonego. Kaganek blaszany był płytki, okrągły, w środku miał dwie blaszki między któremi znajdował się sznurek lub kawałek szmaty (knot). Jako tłuszczu używano łoju, a najczęściej masła. (Masła było pod dostatkiem, gdyż ludność tutejsza w czasie wielkiego postu i w piątki nie jadła tłuszczu ani mleka).

Oprócz kaganków robiono z gliny i szkła lampki, które były nieco głębsze. Na dno takiej lampki dawano trochę gliny, ażeby nie pękła, gdy będzie się tłuszcz wyświecał. Potem wkładano do środka knot, wyrabiany ze słomy i okręcany nitką bawełnianą lub lnianą i oblewano go tłuszczem. Kiedy to stężało, składały je wieśniaczki jako ofiarę do kościoła, lub też świecono niemi w domu przed obrazami świętemi. Do zwykłego oświetlania lampek nie używano, gdyż by to była „obraza Boga“. Lampki te zmieniły swą formę z chwilą, gdy zaczęto używać

nafty do oświetlania. Knot do lampy nie mógł być ze słomy, gdyż musiał pływać. Używano więc do tego celu kawałka sznurka. Sznurek ten wkładano do maszynki, a podkręcano zapomocą igły. Lampki takie kupowano, lub też biedniejsi robili z małej flaszki (np. z atramentu).

Zwyczaje wielkanocne w powiecie bialskim.

Opracowały na podstawie zadań uczenic kl. III Pieskówna Ludmiła i Nowotna Anna.

Zwyczaje ludowe pięknie rozwinięte po wsiach i zapadłych prowincjach kraju naszego, zachowały się w miastach w zmienionej lub skarłowaciałej formie, o ile w zupełności nie zaginęły.

Każde prawie święto, lub jakaś uroczystość są związane ściśle ze staremi zwyczajami, z których niektóre przetrwały aż do obecnych czasów. Jednem z takich świąt, które obfituje w ciekawe zwyczaje, są święta Wielkanocne. Święta te są obchodzone w całym świecie chrześcijańskim z wielką uroczystością. Kościół chrześcijański ustanowił bowiem w miejsce pogańskich uroczystości wiosennych, święto Zmartwychwstania Pańskiego. Dzień ten wydaje się każdemu prawemu chrześcijaninowi jaśniejszy nad wszystkie inne dni i zda się, że on uśmierza smutki, rozwesela utrapionych i radością napełnia świat cały.

W ostatnią niedzielę przed Wielkanocą, święci się t. zw. „palmy“, na pamiątkę tryumfalnego wjazdu P. Jezusa do Jerozolimy. Już kilka dni przedtem, chłopcy w wieku od 8—14 lat zbierają różne krzewy potrzebne do zrobienia jej, a mianowicie: bazie, zwane tu „kociankami“ lub „bagniętami“, czerwone pręciki z białemi plamkami zw. „ślibą“, czworograniasty chmiel, jemiołę t. j. pasorzyt, rosnący na starych sosnach, trzcinę wodną, jałowiec i inne. Wiążą to w ten sposób, że pręciki „śliby“ rozłupują na połowę i tem obwijają równo bukiet, zrobiony z pozostałych krzewów. W niedzielę każdy chłopiec spieszy ze swą palmą do kościoła, aby ją ksiądz poświęcił. Wróciwszy z kościoła z poświęconą palmą umieszcza ją na jabłoni i to na takiej, co mało rodzi, ażeby w następnym roku dużo miała owoców. Znajduje się tam ona aż do Wielkiej Soboty.

W tę samą niedzielę przed Wielkanocą, jak głosi podanie, można odkryć ukryte skarby. Na tem miejscu, gdzie się one znajdują należy zakreślić trzy koła święconą kredą i w najmniejszem stanąć. Po wybiciu dwunastej godziny, miejsce to otoczy wielka ciemność, będą się rozlegały straszne grzmoty i jasne błyskawice będą rozdzierały niebo, a wśród tego chaosu elementarnego, dadzą się słyszeć wycia i nawoływania złych duchów. Podczas, gdy to się dzieje ów, który znajduje się w kole, nie powinien oglądnąć się, gdyż w przeciwnym razie nie zobaczyłby ukrytych skarbów i zamieniłby się w kamień.

We Wielki Czwartek ludność wiejska topi bałwana, która to czynność symbolicznie przedstawia ustąpienie zimy przed wiosną. Do czynności tego dnia należy zawiązanie dzwonów, których serca — według podania ludowego — udają się do Rzymu i tam płaczą przed Ojcem Świętym za grzechy ludzkie.

W okolicznych wioskach we Wielki Piątek istnieje zwyczaj mycia się wczesnym rankiem w źródle lub strumyku, szczególnie w takim, na którego brzegu wznosi się kapliczka, gdyż głosi podanie, że kto się wówczas umyje, pozbędzie się chrost i zabezpieczy się od wszelkich chorób na przyszłość. Strażacy ubrani w stroje służbowe idą do kościoła, aby tam przy grobie Chrystusa pełnić służbę.

W południe tego dnia, ponieważ dzwony są zawiązane, chodzą chłopcy po drogach z drewnianemi klekotkami, czyli „taradajkami“ albo „treszczkami“, oznajmiając w ten sposób południe.

Starzy ludzie wierzą, iż w Wielki Piątek czarownice zbierają się w miejscach krzyżowania się dróg, odmawiają swe zaklęcia i wyrządzają gospodarzom wiele szkód; mianowicie, gdy taka czarownica przyjdzie do stajni, gdzie znajdują się krowy i weźmie choćby troszeczkę nawozu, to wraz z nim zabiera mleko tym krowom, które tam się znajdują. To też, ażeby temu zapobiedz, parobcy, uzbrojeni w widły, lub siekiery, idą do stajni pilnować. Wieczorem biorą chłopcy z jabłoni palmę, przecinają ją na dwie części zwane główniami i w każdą z nich wbijają dosyć gruby kij z wierzby długi 60—100 cm. W tym dniu nikt z okolicy nie pożyczy drugiemu pieniędzy, gdyż pożyczającemu brakowałoby pieniędzy w ciągu całego roku.

W Wielką Sobotę spieszą ludzie z wodą i główniami do kościoła, aby wodę poświęcić i „głownie“ opalić, w święconym ogniu, który znajduje się koło kościoła. Przed pójściem z domu zalewają wszyscy ogniska, aby rozniecić je znowu, gdy przyjdą z powrotem, węglem ognia święconego. Niektórzy po powrocie z kościoła piją wodę święconą, gdyż wierzą, iż w ten sposób unikną bólu gardła przez cały rok. Skrapiają nią jeszcze bydło, by zostało zachowane przed zarazą, jak i również drzewa w sadzie, by dały dużo owoców w jesieni. Dzwony kościelne, zawiązane w Wielki Czwartek, rozwiązuje się w Wielką Sobotę. Kto pierwszy usłyszy ich głos, spieszy do pasieki, aby potrząść ulami, by pszczoły dużo miodu nazbierały. Do Wielkotygodniowych obrzędów należy piękny, tradycyjny zwyczaj święcenia potraw. Szczególnie malowniczo wygląda ta ceremonja we wsi Leszczyny (koło Białej), gdzie na dziedzińcu przed starym kościołem kobiety i dziewczyny w barwnych strojach i zapaskach, trzymają w koszyczkach: „pisanki“, baby, placki, z nieodzownym barankiem wielkanocnym, kiełbasy i „murzyny“, t. j. szynkę lub kawałek mięsa zapiekanego w cieście, wszystko to przybrane zielenią mirtu, a kapłan w białej komży święci przyniesione potrawy.

Jaja malują w różny sposób: powlekają je jednym kolorem i takie zwą się „malowankami“; to znowu na jednobarwnej powierzchni wyskrobują delikatnie ostrym końcem nożyka, lub igłą piękne wzory i w ten sposób powstają „skrobanki“; wreszcie na białej skorupie jaja piszą roztopionym woskiem różne ornamenty, następnie zanurza się je w farbie; po wyjęciu ściera się wosk, otrzymując t. zw. „pisanki“ albo „kraszanki“.

W pierwsze święto ustaje wszelka nawet lekka praca i sąsiedzi nie odwiedzają się. Głowa rodziny dzieli się w tym dniu z domownikami święconem jajkiem, składając sobie wzajemnie życzenia. Po obiedzie resztki ciast daje się bydłu, a kości i skorupy z jaj zakopują, w niektórych wsiach do ziemi. Starzy ludzie opowiadają, że na pamiątkę

wielkiej radości Zmartwychwstania Chrystusa, w pierwsze święto, wschodzące słońce podnosi swą tarczę aż trzy razy.

Ogólnie znany jest u nas zwyczaj wzajemnego zlewania się wodą w drugi dzień świąt wielkanocnych. Zwyczaj „oblewanego poniedziałku“ znany był w Polsce od niepamiętnych czasów pod nazwą dynga, dynguska, dyngusa, śmigusta, a w okolicy Białej jak też i na Śląsku nazywa się „śmiergustem“. Najprawdopodobniej początek tego zwyczaju



Śmigustne „Dziady“.

sięga jeszcze czasów przedchrześcijańskich, a stał on wówczas w niewyjaśnionym dziś bliżej związku z ogólnie czczonem świętem wiosny. W drugie święto parobcy poubierani w dziwaczne stroje np. za djabłów, dziadów, dziadówki chodzą z „karbaczami“ (biczami), uplecionemi z prętów wierzby, do domów, gdzie są dziewczyny, oblewając je z konewek wodą, a na osuszenie biją karbaczami Dziewczyny się rewanżują i nie uciekają, istnieje bowiem przesąd, że któraby w tym dniu nie została polana wodą, nie wyjdzie zamąż. Gdy się już dowoli pooblewają, wchodzą do domu mówiąc: „przyszliśmy tu po „śmierguście“, ale nas też nie opuście, kopę jajek nagotujcie, a kołacza nie żałujcie“. Gospodynie przyjmują gości, przyczem nie brak śpiewów i żartów. W wioskach położonych bliżej gór chłopcy chodzą po wsi z t. zw. „kogutkiem“. Jest to kij ozdobiony w kogucie pióra i grzebykiem z sukna czerwonego. Kogutkowi towarzyszy głośne granie na piszczałkach i bębnienie na garnkach. Ci chłopcy chodzą od domu do domu i tak długo śpiewają piosenki okolicznościowe i grają, aż ich ktoś czemś obdarzy. Na Śląsku

chodzą dziewczyny z t. zw. „moiczkiem“, t. j. małem drzewkiem przybranem w różnokolorowe wstążki papierowe, przyczem śpiewają gospodyniom i gospodarzom różne pieśni, aby ci ich czemś obdarzyli. Chłopcy chodzą zaś z „Judoszem“ t. j. chłopcem, który jest okryty snopem słomy i obwiązany sznurem, trzymając go za sznurki chodzą z nim po wsi, a jak przybędą do rzeki topią go. We wsi Czańcu (na południe od Kęt) jest zwyczaj chodzenia t. zw. „smolorzy“. Są to nawet już nieraz starsi chłopcy osmoleni, przepasani powrósłami, z długiemi ogonami, trzymający w ręku drewniane młotki. Podczas śpiewu piosenek z tym zwyczajem związanych uderzają młotkiem do taktu. Noszą też niekiedy z sobą koszyczki, w których składają uzyskane od ludzi podarki, najczęściej „kraszanki“.

W tym dniu także gospodarze lub ich synowie wbijają w swoją rolę krzyżyki zrobione z głowni palmy, a przedtem jeszcze skrapiają wodą święconą miejsce przeznaczone na krzyżyk. Z długiego zaś kija, który znajdował się w środku głowni, robią krzyż, który wbijają w środku pola zasianego żytem. Krzyże te mają chronić pole przed gradobiciem i burzami. Pozostałe krzyżyki przybijają na domy, stodoły i inne zabudowania, aby chroniły domostwo przed różnemi nieszczęściami.

Jak więc widzimy wiele różnych prastarych obyczajów przechowało się u nas do tego czasu i choć one nieraz tak wyraźnie przypominają nam zwyczaje pogańskie, to jednak nie powinniśmy pozwolić im wyginąć, gdyż zabawy te ludowe są spuścizną po naszych przodkach.

Wycieczka

Kółka Krajoznawczego im. Ludomira Sawickiego Państwowej Szkoły Handlowej w Białej do Łodygowic.

Dnia 27 października 1928 r. o godz. 2-ej popołudniu wyjechaliśmy z Białej-Lipnika z naszym opiekunem p. prof. Kawiakiem do Łodygowic. Ze stacji w liczbie 34 osób udaliśmy się bezpośrednio w stronę kościółka łodygowickiego. Już z pewnej odległości rzuciła nam się w oczy wieżyczka kopulasta, wznosząca się ponad otaczające je stare, może wiekowe drzewa.

Kościółek sam drewniany, jeden z typowych starych kościółków polskich, wznoszący się na wzgórzu, na które dostaliśmy się po kilkudziesięciu schodach, zwrócił naszą uwagę swą oryginalną budową. Aby jednak dokładnych zasięgnąć informacyj, zwróciliśmy się do miejscowego księdza proboszcza. Proboszcz, który zresztą w przeddzień odpustu był bardzo zajęty, udzielił nam tylko ogólnych informacyj, a mianowicie: kościół pochodzi z 17-go wieku, przyczem wieża jest późniejsza, z okresu napoleońskiego. W samym kościółku sklepienie jest beczkowe, w ołtarzach przebija się styl barokowy. We drzwiach kościółka mieści się stary zamek, wykonany przez dawnych ślusarzy. U wejścia i wewnątrz kościoła wisi kilka malowanych na płótnie obrazów, poszarzałych starością i trudnych do odczytania. Dokoła kościółka nazewnątrz ciągnie się poddasze, zwane „sobotami“.

Po zwiedzeniu kościółka udaliśmy się do zamku barona Klobusa. W drodze zauważyliśmy figurę z wyrytą datą r. 1846. Przechodząc

przez most, zresztą niewielki, zatrzymaliśmy się przed popiersiem króla Władysława Jagiełły, umieszczonym na moście. Za mostem zastaliśmy już rozłożone w przeddzień odpustu kramy ze słodyczami i świecidełkami.

W parku zamkowym znajduje się olbrzymi dąb. Szum jego konarów przypomina smutne czasy Jana Kazimierza, kiedy Rzeczpospolita we krwi i łzach tonęła... Tu miał odpoczywać biedny ten król w przejeździe ze Śląska do Żywca. Po wschodniej stronie zamku ciągnie się nasyp zw. „wałem szwedzkim“, z poza którego miało się rycerstwo polskie bronić w czasie najazdu Szwedów. Na wale tym wznosi się rozłożysta, stara lipa, gdzie według podania miano różnych przestępców karać śmiercią przez powieszenie. W zamku znajdują się jeszcze narzędzia, służące dawniej do tortur. Zamek sam nie przedstawia większej wartości zabytkowej, ponieważ został później przebudowany. Po zwiedzeniu zamku urządziliśmy aż do wyjazdu zabawy w parku zamkowym. Noc była cudowna, oblana srebrnym blaskiem księżyca, okolica cała wyglądała jak kraj w bajce...

W Łodygowicach wsiedliśmy do pociągu i o godz. 6·40 byliśmy już w Białej z powrotem.

Wycieczki wakacyjne[1]).

Wycieczka na Brzankę—Liwocz.

W dniach 27, 28 i 29 lipca odbyli kol. K. Guzik (K. Kr. Kraków) oraz kol. T. Sarnecki (K. Kr. Gorlice) wycieczkę na to mało zwiedzane pasmo naszego Pogórza. Pasmo Brzanka—Liwocz zaczyna się we wsi Luboszowej k. Ciężkowic, ciągnie się ze zachodu na wschód, tworząc szereg wzniesień (Brzanka 558 m n. p. m. — Dobrocin, Obszar, Wiszowa, Liwocz) zalesionych, czasem pokrytych osadami, niezmiernie pod względem etnograficznym ciekawemi. Jakkolwiek wysokość bezwzględna tego pasma jest niewielka (najwyższy szczyt 558 m n. p. m.), to jednak znaczna wysokość względna, bo wynosząca około 200 m, sprawia, że to pasmo przedstawia się wcale pokaźnie. Przyczyniają się do tego także bardzo liczne, niezwykle malownicze doliny strumieni, spływających po zboczach górskich, oraz często spotykane zabytki starej ludowej kultury, w formie licznych kapliczek i krzyżów przydrożnych. Co do krajobrazowej strony, cały ten teren godzien jest ze wszech miar polecenia. Dość wspomnieć, że z każdego otwartego punktu pasma widać doskonale Tatry, Beskid Sandecki, Gorce, Beskid Wschodni i Niski oraz całe Pogórze! Ludność bardzo gościnna (może dlatego, że wspomniani koledzy byli pierwszymi podobno turystami, którzy w te strony zajrzeli?...) odnosi się niezmiernie uprzejmie do zwiedzających. Tak więc wszystko za tem przemawia, aby ten ciekawy a zapomniany zakątek Polski został „odkryty“ i częściej nawiedzany. (Czernice wyjątkowe!). Noclegi można znaleść w każdej wsi, szkole lub leśniczówce. Najciekawszą byłaby trasa: Ciężkowice—Brzanka—Wiszowa—Liwocz—Jasło około 5 ewentualnie 3 dni.

---

[1]) Wszystkich krajoznawców prosimy o nadesłanie wiadomości o wycieczkach i zdobyczach wakacyjnych.

Sprawy organizacyjne.

Podziękowanie.

Szanownym Ofiarodawcom, którzy umożliwili nam dnia 30 czerwca urządzenie wieczorku dla młodzieży szkolnej przybyłej z różnych stron Polski na III Zjazd Kół Krajoznawczych Młodzieży, składamy na tej drodze staropolskie „Bóg zapłać". Mianowicie dziękujemy p. dyr. Słomińskiej za łaskawe oddanie nam do dyspozycji lokalu gimnazjum przy św. Marcinie 68, p. dyr. Sokolnickiej, p. dyr. Dreżepolskiemu oraz firmie Linke za wypożyczenie stołów i krzeseł, pp. Ciechanowskiej, Mlickiej z Obudna, Słomińskiej, Sokolnickiej oraz Radzie miasta Poznania za datki w pieniądzach, a firmom Dobski, Kleszcz, Fangrat, Rotnicki, Dawidowscy, Ziołek, Skibiński, Różyński, Rakoczy, Milachowski, Szulczewski, Józefiak, Repeta, Helbig, Kujawa, Kinowski, Hołdowski, Związkowi Gospodarczemu Spółdzielni Mleczarskich oraz Związkowi Zach. Polsk. Przemysłu Cukrowniczego za hojne datki w towarach.

Komitet Wykonawczy
III. Zjazdu Kół Krajozn. Młodzieży Szkolnej w Poznaniu.

Do zarządów Kół.

Prosimy o natychmiastowe nadesłanie dziesięciny za rok bieżący. Wkładki wysyłajcie czekiem P. K. O. 409.812.

Prosimy o zaprenumerowanie, w myśl uchwały III. Zjazdu, na każdych 5 członków jednego egzemplarza „Orlego Lotu".

Prosimy o nadesłanie wrażeń z ostatniego Zjazdu, wycieczki do Rogalina i Wystawy. *Prezydjum Komisji K. K. M. S.*

Z życia organizacyj krajoznawczych.

Koło Krajoznawcze im. L. Sawickiego przy Państwowej Szkole Handlowej w Białej. Celem poznania ziemi ojczystej i jej przeszłości powstało Tow. Krajoznawcze. Podobnie jak w roku ubiegłym, tak i teraz opiekunem jest p. prof. Kawiak. W ciągu roku urządzono 5 wycieczek: do Hałcnowa, do Jaworza, Łodygowic, Żywca, Porąbki i do Cieszyna. Walnych Zebrań członków było 3, a Zebrań Wydziału 11, na których zwykle omawiano sprawy techniczne Koła.

Prenumerowaliśmy z własnych funduszów „Orli Lot" i również czytaliśmy zaprenumerowaną przez Dyrekcję „Ziemię". Na propozycję p. prof. Węgrzynowicza członkowie naszego Koła opracowali parę tematów krajoznawczych, z których utworzył się ten numer „Orlego Lotu".

Celem uczczenia Dziesięciolecia Polski niepodległej w naszem Kole Krajoznawczem, postanowiono zakupić szafę na naszą bibljotekę. Funduszów na nią udzieli Dyrekcja. W roku bieżącym zakupiono 35 książek, które noszą napis: „Zakupione z okazji dziesięciolecia niepodległej Polski".

Obecnie Zarząd kończy swą działalność, oddając pracę w ręce nowego Zarządu i nowych członków z wiarą, że przy usilnej ich pracy Koło nasze się rozwinie i rozrośnie.

Koło Krajoznawcze przy Gimnazjum męskiem im. M. Kopernika w Toruniu. Rok 1927. — W myśl okólnika Kuratorjum O. S. Pom. z d. 22/II. r. b. założone zostało gimnazjalne Koło Krajoznawcze oparte na regulaminie Kół Krajoznawczych Młodzieży („Orli Lot" z 1925 r., Nr. 7). Dnia 15 maja r. b. odbyło się pierwsze zebranie inauguracyjne, na którem po wyjaśnieniu celów i zadań Koła przez p. Adasiewicza wybrano zarząd w następującym składzie: prezes ucz. kl VII. St. Michałowski, sekretarz ucz. kl. VII. M. Samborski, przyczem podzielono Koło na sekcje: geograficzną (51 członków) i historyczną (23 członków) pod opieką p. Adasiewicza, oraz na sekcję przyrodniczą (34 członków) pod opieką p. Kwiatkowskiego.

Do każdej sekcji wybrano 1 sekretarza. Do Koła należą przeważnie uczniowie klas wyższych i dzielą się według funkcji na referentów (dziennikarzy): fotografów, rysowników, architektów, przyrodników i numizmatów. Pierwszą wycieczkę odbyło Koło

dnia 21 maja w składzie 2 sekcyj, geograficznej i historycznej do Fordonu i Ostromecka. Celem wycieczki było zapoznanie się z funkcjonowaniem śluzy w Brdyujściu, obejrzenie największego w Polsce mostu pod Fordonem, zwiedzenie pradoliny Wisły, ośrodków przemysłowych w Fordonie, zamku w Ostromecku i tamtejszego gospodarstwa wzorowego. Podczas wycieczki wygłosili uczniowie referaty o charakterze ściśle związanym z programem wycieczki oraz wykonali szereg rysunków, planów i zdjęć fotograficznych. Koło Krajoznawcze cieszy się dużem zainteresowaniem młodzieży. Niestety brak czasu i funduszów nie pozwolił na rozwinięcie szerszej działalności Koła.

Rok 1928. — W bieżączm roku szkolnym Koło liczyło 124 członków i składało się: z zarządu Koła, t. j. prezesa M. Samborskiego, ucz. kl. VIII. i 6 członków, oraz z 3 sekcyj: geograficznej, historycznej i przyrodniczej. Na pierwszem walnem zebraniu we wrześniu 1927 r. uchwalono wysokość składek miesięcznych po 20 gr od członka, aby w ten sposób utworzyć fundusz wycieczkowy; skarbnikiem został wybrany Kolczyński, ucz. kl. VI. Działalność Koła polegała na zwiedzaniu i studjach zabytków historycznych miasta Torunia i dalszych okolic. Podczas licznych zebrań (po omówieniu wspólnych spraw) wygłaszano krótkie referaty treści geograficznej lub historycznej. Oprócz tego odbyły się w auli gimnazjum następujące publiczne odczyty: 1) A. Swinarski, kl. VIII., „Wileńszczyzna" — 2) St Michałowski kl. VIII., „Warszawa" — 3) M. Samborski kl. VIII., „Polesie i Poleszuki" — 4) J. Tarnowski kl. VIII., „Z nad Wisły na Bałkan i Bosfor", oraz „Kolonja polska w Bułgarji i grób Langiewicza w Skutari" (wrażenia z wycieczki do Bułgarji) — 5) J. Szwemin, kl. VI., „Polskie dworki szlacheckie w XVI i XVII w.". Odczyty te były ilustrowane przeźroczami, rysunkami oraz własnemi mapkami. W odczytach brali udział członkowie tutejszego Oddz. Tow. Krajoznawczego z prezesem p. majorem Leśniewskim na czele. Koło gimnazjum utrzymuje ścisłą łączność z Toruńskim Oddz. Tow. Krajoznaw. i oba popierają się nawzajem, szczególnie w czasie sezonu wycieczkowego. Wyszkolenie członków czynnych na „przewodników" pod kierownictwem p. Adasiewicza odbyło się podczas trzymiesięcznego kursu teoretycznego i praktycznego. Z końcem marca b. r. zdało 19 członków egzamin na przewodnika i otrzymało świadectwo, a jako nagrodę odznaki i bezpłatne legitymacje Tow. Krajoznawczego (na całą Polskę).

Koło urządziło: 1) dwie wycieczki w miesiącu grudniu do Chełmży, celem zwiedzenia cukrowni, miasta i jezior polodowcowych, 2) wycieczkę do Nieszawki pod Toruniem, aby zbadać położenie i sposób budowy pierwszych zamków krzyżackich, 3) daleką wycieczkę na własny koszt do Krakowa, na Śląsk i do Częstochowy od 19 do 24 maia, składającą się z 30 członków i dwóch nauczycieli, 4) do Wąbrzeźna i Niedźwiedzia w miesiącu czerwcu.

Koło posiada małe muzeum, gdzie mieszczą się prace członków i archiwum pod opieką ucz. Murowickiego kl. VI a. Stan kasy z d. 15 maja (suma groszowych składek) 96·07 zł — wydatki 54·06 zł — pozostaje 42·01 zł.

Z książek i czasopism.

Wydawnictwa Państwowej Rady Ochrony Przyrody. Andrzej Czudek: Osobliwości i zabytki przyrody Województwa Śląskiego. — Adam Wodziczko: Zabytki przyrody na Pomorzu. — Helena Szafrańcówna: Malta. — P. Sarasin: Światowa ochrona dzikiej fauny.

Wydawnictwa Polskiego Tow. Krajoznawczego. Piesze szlaki turystyczne w Górach Świętokrzyskich. Część I. Kielce—Łysica—Św. Krzyż—Ostrowiec—Cmielów—Sandomierz. — Marta Hubicka, Edmund Massalski: Kraina Stefana Żeromskiego. — Zdzisław Axentowicz: Z dawnego Włocławka.

Wydawnictwa Redakcji Harcerza: St. Gibess: Poznaj przyrodę. 11 gawęd zastępowych.

Wydawnictwa Muzeum Tatrzańskiego. Juljan Krzyżanowski: Pieśniarz krainy kęp i wiecznej nędzy. Rzecz o Władysławie Orkanie.

Bibljoteka „Życia Szkolnego" Nr. 1. Stanisław Bełżecki: Udział nauczycieli w badaniach florystycznych na prowincji. — Stanisław Bełżecki: Paleograficzny rozwój kielecko-sandomierskiego regjonu.

Zbigniew Jackowski: Pamiętnik obozu ruchomego I-go Gimnazjum męskiego Związku Zawodowego Nauczycielstwa Polskich Szkół Średnich w Warszawie odbytego w Beskidach Zachodnich w roku 1926.

Lud, organ Polskiego Towarzystwa Etnologicznego, wydawany przez Polskie Towa-

rzystwo Ludoznawcze we Lwowie. Redaktor: Adam Fischer. Serja II. Tom VIII. Zeszyt 1—2. Ogólnego zbioru tom XXVIII.

Treść zeszytu. Rozprawy: Zienkiewiczowa Flora: Projekt i uzasadnienie skorowidzów do wydawnictw etnograficznych Akademji Umiejętności. — Seweryn Tadeusz: Kaszubskie złotogłowie i nowe hafty wdzydzkie. — Fränklowa Giza: Wycinanka żydowska w Polsce. — Udziela Seweryn: Zabawki z roślin. — Materjały i notatki etnograficzne: Zborowski Juljusz: Pieśń o standrechcie i Proćpakowej bandzie w roku 1795. — Recenzje i sprawozdania: Zawistowicz-Kintopfowa K: Zawarcie małżeństwa przez kupno. (W. Abraham).

Dziś i Jutro, ilustrowany miesięcznik dla młodzieży (Kraków Starowiślna 11) wychodzący od 1925 r. zawiera w Nr. 8 i 9 br.:

X. Y.: Państwo kościelne, S. M. T.: Hymn do radości, Zofja Kossak-Szczucka: Ku swoim, A. Kwiecińska: W czasie burzy, Dr. B. Kalitowicz: Z dziennika okrętowego, Z. Kr. Chiński mur, M. Czerkaska: Już kwitną sady, Dr. M. Śliwińska-Zarzecka: Szkoła pracownic społecznych, M. Z.: „Kuszenie szatana" Żuławskiego, Gelkówna: Z Tygodnia Ochrony Przyrody, C. Z.: Wystawa Powszechna w Poznaniu, J. Pobóg: Praca i życie na uniwersytecie, E. Kłoniecki: W noc majową, Nagórska: Do maturzystek, Czeska-Mączyńska: „Wiara", Z. D. Dar Jubileuszowy, Wiadomości bieżące, z uwzględnieniem działalności kobiet, Recenzje książek, Łamigłówki.

„*Nasze Drogi*". Rok III., Nr. 1 i 2. Miesięcznik ten wychodzi w Radomiu i jest poświęcony sprawom podniesienia życia kulturalnego i społeczno-gospodarczego wśród najszerszych warstw społeczeństwa, dąży zarazem do zobrazowania rodzimej kultury z uwzględnieniem przedewszystkiem krainy kielecko-radomsko-sandomierskiej. Jest on chlubnem świadectwem pracy i zainteresowań nauczycielstwa szkół powszechnych. Uwzględnia następujące działy: ogólny, inwentaryzujący materjały naukowe, regjon (czy nie lepiej: kraina, przyp. rec.) kielecko-radomsko-sandomierski w piśmiennictwie, korespondencje, sprawy Powsz. Uniw. Regjon. im. St. Konarskiego i ruch regjonalistyczny.

Zycie Włocławka i okolicy. Oddział kujawski Polskiego Tow. Krajoznawczego wydaje już czwarty rok miesięcznik pod powyższym tytułem. Jako wytyczne swego działania zakreśla sobie: „propagowanie, realizowanie, umacnianie wszelkich twórczych zamierzeń w dziedzinie społecznej, samorządowej i oświatowej" i obejmuje powiaty: włocławski, nieszawski i lipnowski.

„*Czasopismo Przyrodnicze Ilustrowane*". Ukazał się Zeszyt I—II Czasopisma Przyrodniczego, wydawanego przez Towarzystwo Przyrodnicze w Łodzi. Redaktor E. M. Potęga. Rozpoczynając tym zeszytem trzeci rok swego wydawnictwa, wydała redakcja zeszyt bardzo ciekawy i bogaty pod względem treści i ilustracyj.

Na treść zeszytu składają się następujące artykuły: Piękno przyrody polskiej i jej ochrona, J. Opacko (Czortków). — Atlantyda w świetle nauk przyrodniczych, dr. Dokowski (Mińsk Maz.). — Pasorzyty zwierząt domowych jako materjał do zbiorów zoologicznych, dr. A. Moszyński (Warszawa). Uwagi o znaczeniu mineralogji jako przedmiotu nauczania w szkole średniej, J. Zerndt (Kraków). — Działalność Państw. Rady Ochrony Przyrody w roku 1928, E. M. Potęga (Łódź). — Obraz przedwiośnia w r. 1928, Z. Kowieński (Warszawa). — Sprawozdanie z działalności Centralnej Miejskiej Pracowni Przyrodniczej w Łodzi za rok 1928, E. M. Potęga (Łódź). — Roślinność wiosenna lasu miejskiego obok Łodzi, dr. J. E. Patzer (Łódź). Tęgo pokryte okolice Pabjanic r. E. Eichler (Pabjanice). — Z życia Towarzystwa. — Komumikaty. — Książki nadesłane. Czasopismo powyższe mające na celu krzewienie, pogłębianie i popularyzowanie idei przyrodniczych zainteresuje niezawodnie najszersze sfery naszego społeczeństwa. Adres Redakcji i Administracji: Łódź, Nowo Targowa 24.

Cena zeszytu pojedynczego (16-24 str.) z przesyłką pocztową 40 gr., zeszytu podwójnego (32-40 str.) 80 gr., bez przesyłki 35 gr. wzgl. 70 gr. Przedpłata roczna 4·— zł.

Poszczególne numery można nabywać w Krakowie w księgarni Gebethnera i Spki.

Wszelkie przesyłki pieniężne, zwroty niesprzedanych egzemplarzy, należy skierować pod adresem: **Księgarnia „Orbis", Kraków-Dębniki, Barska 41.** Najdogodniej jest wysyłać pieniądze czekiem P. K. O. na konto 401.101. Na odpowiedzi załączyć znaczek pocztowy.

Redaktor nacz. i odpow.: Leopold Węgrzynowicz, Kraków I., Krowoderska 74, II p. Administracja: Kraków-Dębniki, Księgarnia „Orbis".

Odbito w Tłoczni Geograficznej „Orbis", Kraków-Dębniki, Barska 41, pod zarządem Michała Baranowskiego